MŁODY GRYF

Toruń, 30 marca 1936 r.
Rok VI. Nr. 9 (254)



Fot. Dr. M. Skowroński, Toruń.

WIOSNA IDZIE!

Co roku powtarza się w przyrodzie największy cud, który napawa nas radością życia — NARODZINY WIOSNY!

Jasny uśmiech ozdabia szare, zmęczone twarze. W głębi duszy rodzą się śmiałe marzenia... Żeby tak gdzieś jakąś barką pod rozwiniętemi żaglami popłynąć w dal nieznaną... ku niebieskawym falom Bałtyku, zachłysnąć się bezmiarem wód, wichru i słońca...

Hej, wiosna się rodzi!

Niech wraz z tą wiosną wymarzoną nastaną dla nas inne, lepsze dni...

Wiosna idzie!

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W. F. i P. W.

1. Kursy w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu.

W czasie od 27 kwietnia do 16 maja b. r. odbędą się w Okr. Ośrodku W. F. w Toruniu dwa kursy, a mianowicie: dla przodowników gier sportowych i lekkiejatletyki po 25 uczestników każdy.

W związku z tem kluby sportowe i organizacje w. f. i p. w. winny już obecnie przystąpić do wyboru odpowiednich kandydatów na powyższe kursy i zwrócić ich do Kmdtów O.P.W.

2. Ulgowe przejazdy kolejowe dla drużyn sportowych zagranicznych.

Zdarzają się wypadki zwracania się Związków i Organizacyj Sportowych do Okręgowego Urzędu WF. i PW. w Toruniu w sprawie przyznania ulgowych przejazdów kolejowych na linjach P. K. P. dla amatorskich drużyn sportowych zagranicznych, przyjeżdżających do Polski na zaproszenie okręgowych związków sportowych lub też klubów sportowych za wiedzą krajowych związków sportowych. Zniżki takie mogą związki i organizacje sportowe uzyskać, a udziela je Min. Komunikacji. W tym celu należy przedstawić do Okr. Urzędu W. F. i P. W. odpowiednie wnioski na ulgowe przejazdy uczestników drużyn zagranicznych celem wyjednania w Ministerstwie Komunikacji odpowiednich indywidualnych ulg pozataryfowych.

Wnioski te muszą zawierać następujące dane:

a) Związek (organizacja), który ekipę zagraniczną zaprasza,
b) rodzaj imprezy z podaniem jej programu,
c) nazwa klubu sportowego zagranicznego,
d) stacja kolejowa graniczna (polska),
e) miejsce imprezy (stacja kolejowa),
f) czas ważności ulgowych zaświadczeń,
g) imienna lista uczestników zagranicznej drużyny.

Organizacje sportowe winne przedstawiać powyższe wnioski drogą przez Obw. Komendanta PW., który winien wniosek taki zaopinjować odnośnie celowości imprezy sport.

Nadmieniam, że zarządzenie w tej sprawie wydałem za Br. 550—VI—880 og. OK. 35, które otrzymali kmdci obw. PW. i Zarządy Okręg. Zw. Sportowych.

3. Obóz narciarski w Borkowie Kartuskiem.

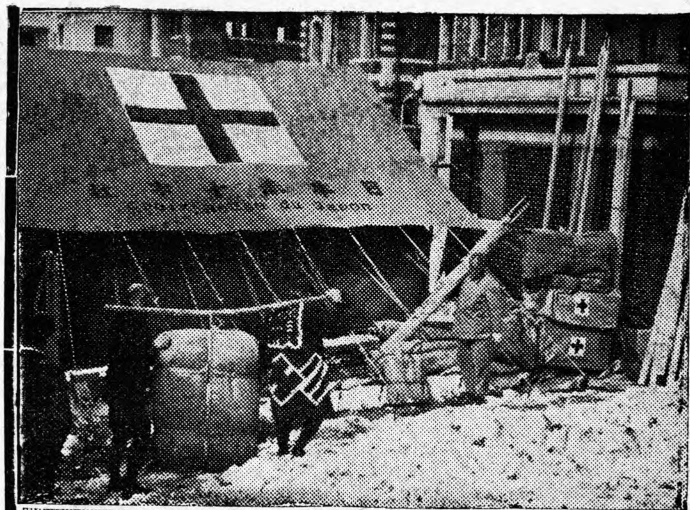
Pierwszy obóz narciarski (5-dniowe kursy) w Borkowie Kartuskiem, który odbył się w dniach od 16 lutego do 6 marca b. r., ukończyło:

z Obw. PW.	59 p. p.	— 9	uczestników
„ „ „	61 „	— 17	„
„ „ „	62 „	— 15	„
„ „ „	63 „	— 15	„
„ „ „	64 „	— 8	„
„ „ „	65 „	— 17	„
„ „ „	66 „	— 12	„
„ „ „	67 „	— 11	„
„ „ „	1 B. Strzel.	— 11	„
„ „ „	2 „ „	— 14	„
„ „ „	B. Morski	— 20	„
	Razem	149	uczestników.

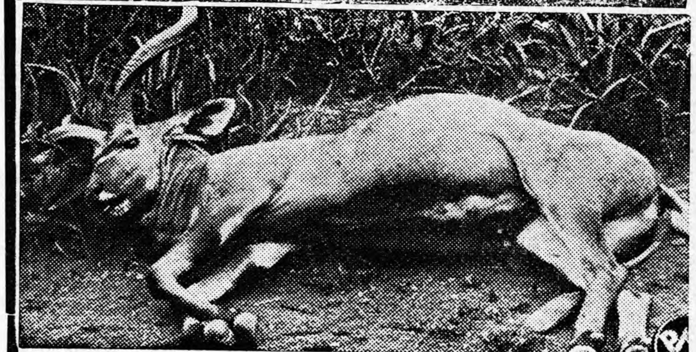
5. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych: 1) p. Leśniakowi Stan. z Inowrocławia do Poznania dn. 13—16 bm. 2) Kmdtowi Hufca Harcerzy w Starogardzie do Skarszew 3 razy, Skórcza 2 r., Zblewa 2 r, Bobowa 2 r., Żabna 2 r. — w ciągu m. marca i kwietnia. 3) p. Lickowi Leonowi Grudziądz do Łodzi dn. 13 bm. 4) p. Kazimierzowi Tomaszewskiemu Toruń do Warszawy w dn. 22. III. 36. 5) p. Krawczykowi Józefowi Grudziądz do Torunia w dn. 22 b. m. 6) p. Walczakównie Reginie z Inowrocławia do Gniewkowa w dn. 22. III. i 5. IV. 7) Siedmiu zawodnikom z K. S Goplanja Inowrocław do Poznania od 13—16 bm. 8) p. Łodysze Idelfonsowi Grudziądz do Torunia dn. 22 i 23 bm. 9) p. Budrewiczowi Witoldowi + 15 czł. YMCA Gdyn'a do Wejherowa dn. 22 bm. 10) p. Kaczmarkowi z Mogilna do Bydgoszczy w dn. 26 i 29 bm. 11) p. Mejzowej Stan + 4 czł. Tow. Sokół Toruń do Bydgoszczy od 28—30 bm. 12) Instruktorom (rkom) harc. i deleg. K. P. H. — uczestnikom Walnego Zjazdu Okr.

(Dokończenie na stronie 16-tej)







Zdjęcia z Abisynji



1. Japoński Czerw. Krzyż oddał do dyspozycji armji kilka swych lazaretów polowych. Na zdjęciu transport sprzętu z Tokio.

2. Baterja ciężkiej artylerji włoskiej w ogniu.

3. Piękny okaz charakterystycznej fauny abisyńskiej.

4. Duchowny abisyński w uroczystych strojach liturgicznych.

W. F. **MŁODY GRYF** P. W.

Rok VI. Toruń, 30 marca 1936 r. Nr. 9 (254)

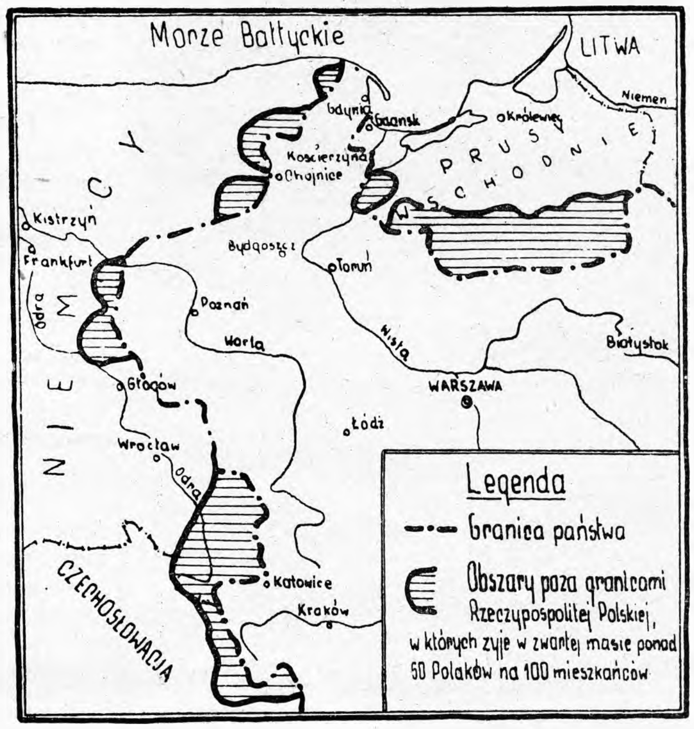
Akcja niemiecka na Pomorzu

Spis ludności w roku 1931 wykazał na terenie województwa pomorskiego 10,1% Niemców. Ten stosunek liczbowy elementu niemieckiego do ludności polskiej należy uznać za ustalony już od roku 1927, który zakończył okres odpływu Niemców z Pomorza do Rzeszy. Proces wychodźtwa niemieckiego z terenu pomorskiego był odmienny, niż w innych województwach zachodnich. Tam Niemcy odpłynęli przeważnie już w latach 1918—1921, tu natomiast odpływ był spokojny i planowy. W pierwszych latach po przyłączeniu Pomorza do Polski wyemigrował element urzędniczy, a w ślad za nim poszedł w dużym stopniu element, zajmujący się handlem i rzemiosłem. Drugą falę wychodźtwa niemieckiego stanowili optanci w latach 1925/1926. Ogółem w tych dwu okresach opuściło Pomorze ca 350.000 Niemców. Proces odpływu został zahamowany z jednej strony decyzją stałego zamieszkania w Polsce, powziętą przez osiadłą głównie na roli mniejszość niemiecką, z drugiej strony jego zakończenie było wynikiem nawoływań polityków niemieckich, zmierzających do pozostawienia na Pomorzu elementów najzdrowszych narodowo i gospodarczo i to w takich regjonach Pomorza, które najlepiej pozwalają mniejszości niemieckiej pełnić misję moralnej awangardy niemczyzny na naszym terenie.

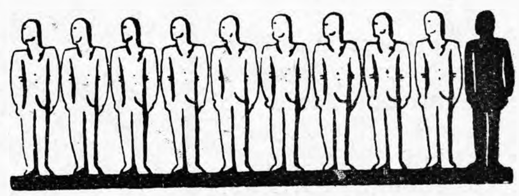
Niepokojąca faza rozwoju zagadnienia niemieckiego na Pomorzu w chwili obecnej polega jednak nie na sile liczebnej elementu narodowości niemieckiej, lecz na przewadze jego aktywności społeczno-politycznej i wpływów gospodarczych. Dzięki tym czynnikom mniejszość potrafiła w okresach wyborczych podwajać ilość swoich głosów przez wpływ na chwiejny narodowo odłam społeczeństwa polskiego. Dobra sytuacja gospodarcza daje do dyspozycji mniejszości niemieckiej na Pomorzu potężny instrument walki społeczno-politycznej. Licząc 10,1% ogółu ludności, mniejszość ta posiada 22,34% ogólnego obszaru ziemi ornej, przyczem w kategorji gospodarstw większej własności ziemskiej udział Niemców dochodzi do 50%. W zakresie spółdzielczości wpływy te niepomiernie wzrastają. Dość wspomnieć, że udział Niemców w przeróbce mleka oraz w handlu rolniczym wynosi 65%. Przemysł pomorski jest w 37% opanowany przez Niemców, a są dziedziny przemysłowe, np. przemysł chemiczny i bekoniarstwo, zupełnie opanowane przez element niemiecki.

Oparta na zdrowym elemencie narodowym oraz na dobrych podstawach gospodarczych, ma mniejszość niemiecka na Pomorzu możność rozwijania niezwykłej aktywności społeczno-politycznej. Aktywność ta w r. 1935 i 1936 osiągnęła rozmiary nigdy przedtem niespotykane. Pod wpływem płynących z Rzeszy bodźców ideologicznych i instrukcyj pracy wydoskonalił się stan organizacyjny obozu niemieckiego, zmienił się i ujednolicił światopogląd polityczny, wyspecjalizowały się metody działania. Rezultatem tych przeobrażeń jest kolosalna dynamika roboty niemieckiej, wykraczająca na pewnych odcinkach poza dozwolone prawem formy działania. Wykończona struktura organizacyjna i fakt uaktywnienia wszystkich sił pozwala obozowi niemieckiemu na Pomorzu na niezmiernie czułe reagowanie na wypadki, zachodzące w Rzeszy. Wytwarza się w nim nastrój oczekiwania na jakieś przemiany polityczne na Pomorzu, objawiający się w kursujących plotkach o plebiscycie, o wymianie Gdyni na Kłajpedę i t. p., w rozrzuconych ulotkach, mówiących wprost o nadejściu Hitlera.

Zmiana dzisiejszego stanu w obozie niemieckim na Pomorzu po linji wymagań polskiej racji stanu wymaga zdecydowanej akcji ze strony zmobilizowanych wszystkich możliwych środków i sił polskich oraz planu działania zarówno doraźnego, jak i obliczonego na długą falę.



Na 10 Polaków na Pomorzu przypada 1 Niemiec



SIŁA PIĘŚCI



Nowe godło państwowe rzeszy niemieckiej.



Francuskie oddziały wojskowe obsadziły fortyfikacje graniczne. Oto maszerujący oddział.

W pierwszych dniach marca zaszły **bardzo ważne zdarzenia** na terenie międzynarodowym, interesujące szczególnie państwa, sąsiadujące z Niemcami, a więc także i Polskę. W paru słowach przypomnimy ramy, w jakich rozegrały się te wypadki. Jak wiadomo, **Niemcy zostały pobite w Wielkiej Wojnie i zmuszone do prośby o pokój, podpisały go w Wersalu.** Artykuł 42 Traktatu Wersalskiego zabraniał m. in. Niemcom utrzymywać lub budować fortece nad Renem i nakazywał, aby **ani jedna noga żołnierska** nie znajdowała się w tak zw. strefie zdemilitaryzowanej nadreńskiej, t. j. na obszarze 50 km na wschód od Renu wzdłuż granicy. Niemcy nietylko spełniły ten warunek traktatu wersalskiego, ale w kilka lat później w październiku 1925 r. zawarły z Belgją, Francją, Anglją i Włochami **dobrowolny,** już niewymuszony pod bagnetami, traktat **w Locarno,** w którym potwierdziły raz jeszcze uroczyście nienaruszalność granicy i zdemilitaryzowanie strefy nadreńskiej.

Polska nie była zadowolona z traktatu w Locarno, gdyż Niemcy zaznaczyły w nim wyraźnie różnicę pomiędzy granicami z Francją a Polską, zobowiązały się bowiem do szanowania granicy francuskiej, natomiast co do swej granicy z Polską **nie mogły jakoś wykrztusić ich uznania.** Niewiele sobie z tego robiliśmy, wiedząc o tem, że nie **traktaty pokojowe, ale silna armja strzeże polskiego morza i polskich kopalń na Śląsku** i biada temu, ktoby się pokusił o najmniejszą piędź polskiej ziemi. Berlin leży bliżej polskiej granicy niż Warszawa niemieckiej i aniby się obejrzał, jak nasi lotnicy wymierzyliby mu sprawiedliwą karę. Ponieważ jednak **Polska nie pragnie wojny,** zadowoleni byliśmy z paktu nieagresji, który przed dwoma laty zawarliśmy z Niemcami.

Niemcy tymczasem **powoli, ale systematycznie niszczyły traktaty. Armja niemiecka wkroczyła na terytorjum Nadrenji** do zdemilitaryzowanej strefy. Tegoż dnia Hitler wygłosił wielką mowę, w której oświadczył, że pragnie pokoju, podkreślił też, że choć Niemcy bardzo boleją nad tem, że dostęp Polski do morza prowadzi przez ziemie, które ongiś należały do Niemiec, to jednak rozumie on, że jest niemożliwością odmówić Polsce prawa do morza. Oświadczenie to jest sprytnie pomyślane i zapewne ma na celu uspokojenie tych, których przeraża myśl o ewentualnej wojnie.

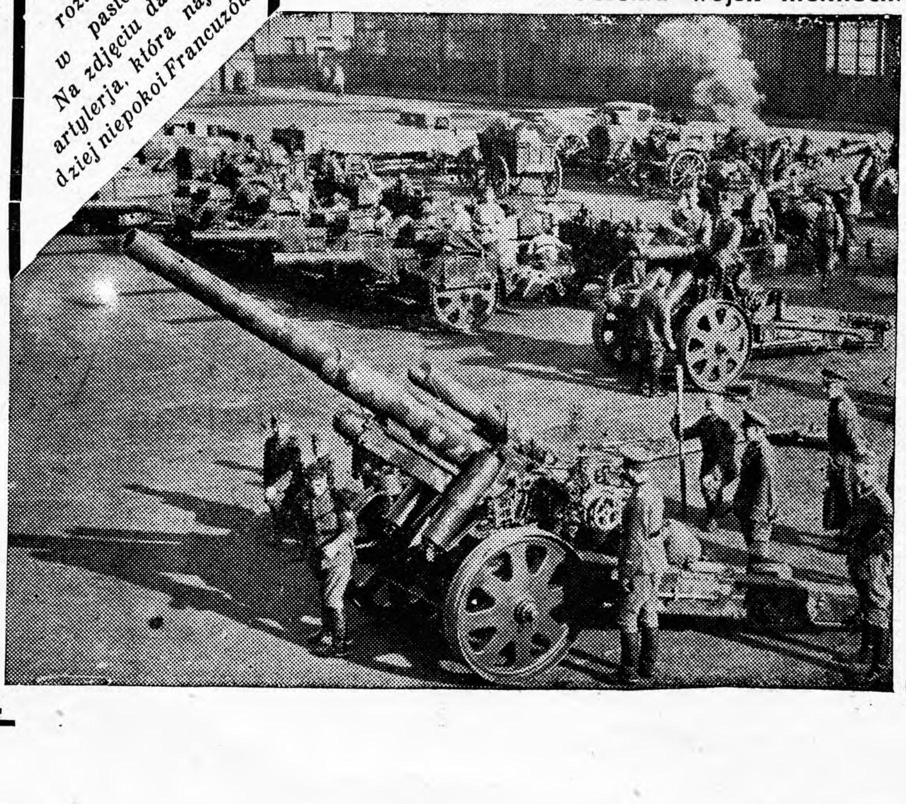
Wkroczenie wojsk niemieckich do Nadrenji wzbudziło wielkie oburzenie we Francji.

Francuzi nigdy nie dowierzali Niemcom, to też wzdłuż granicy, obsadzonej w tej chwili przez armję niemiecką, zbudowali już poprzednio nadzwyczaj skomplikowane fortyfikacje. Jest to t. zw. linja Maginota.

Na wieść o wkroczeniu wojsk niemieckich do Nadrenji **Francuzi obsadzili bezzwłocznie linję Maginota.** Traktaty i rokowania swoją drogą, ale ostatnie słowo ma zawsze, jak widzimy, **siła pięści!** O tem pamiętajmy szczególnie my na Pomorzu.

Z. Mr.

Niemiecka artylerja rozlokowała się również w pasie nadreńskim. Na zdjęciu dalekonośna artylerja, która najbardziej niepokoi Francuzów.



Silna armja rezerwowa - to potęga Polski!

RARAŃCZA

INTERNOWANI...

Proces legjonistów, wziętych do niewoli podczas przemarszu II-giej Brygady Legjonowej pod Rarańczą w dniu 16. lutego 1918 roku, zwany jest procesem w Marmarosz Sziget.

Obozy internowanych legjonistów znajdowały się w okolicy tego miasta, a więc: w Huszt, Dulfalva, Bustyahaza, Talaborfalö, Taraczköz, Saldoboz, Szeklencze.

Obecnie ta część Rusi Podkarpackiej należy do Czechosłowacji.

Rozbitki legjonowe ściągały powoli na pobojowisko pod Rarańczą. Złożyliśmy broń, którą od 1914 r. walczyliśmy za Polskę... Otoczeni honorowym lasem bagnetów austrjackich, czekaliśmy ze spuszczonemi głowami na dalszy los...

Wiadomem było, że według praw wojennych powinniśmy być dziesiątkowani.

Wśród przekleństw i złorzeczeń oficerów i żołnierzy austrjackich uformowano nas w kolumnę czwórkową. Kolumnę tę podzielono na małe grupy, a za każdą grupą maszerował oddział karabinów maszynowych. Z boków kolumny szły gęste łańcuchy konwojentów.

W takiej paradzie doszliśmy do dowództwa brygady austrjackiej do Toporowiec. Po drodze spotykaliśmy całe masy wojska austrjackiego i niemieckiego, które brało udział w osaczeniu przedzierających się na Ukrainę szczupłych sił legjonowych.

Pluli w nas i klęli na czem świat stoi. Było za co! Wielu z ich kolegów zasnęło snem wiecznym dzisiejszej nocy na drodze naszego marszu.

Byliśmy bezsilni. Dokąd dłoń legjonisty dzierżyła karabin, żadnemu żołnierzowi sprzymierzonych armij nie uszłoby to płazem.

Ten tylko, kto się znalazł w niewoli, w podobnych jak my warunkach, zrozumie rozpacz żołnierza, pozbawionego możności bronienia się.

Niewolnikowi łatwo ubliżać!...

W Toporowcach zatrzymano nas długo. Z temi samemi honorami zaprowadzono nas do Czerniowiec, potem znów przez Mamajowce do Łużan.

Wracaliśmy tą samą drogą, którą przed trzema dniami radośni i pełni nadziei szliśmy szukać Polski.

Wracaliśmy... lecz w jakże odmiennych warunkach?

W Mamajowcach, gdzie zarządzono postój, tłumy miejscowej ludności patrzyły na nasz smutny powrót.



Marszałek Piłsudski i obecny Generalny Insp. Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydz Śmigły w mundurach polowych 1920 r. na pozycjach.

Milczała ludność Mamajowiec. Nikt się do nas nie śmiał zbliżyć — warty nie zezwalały. Przez trzy dni żyliśmy tylko tem, co kto miał przy sobie.

Przyprowadzono nas do Łużan i ulokowano w rozwalonej cukrowni.

Tu zostaliśmy dokładnie zrewidowani i kompletnie obrabowani. Rozeszła się wiadomość, że tu właśnie mamy być dziesiątkowani. Kilkakrotnie wyprowadzono nas na pola i ustawiono w szeregach. Czekaliśmy po kilka godzin, aby potem znów wrócić do cukrowni. Nie wiedzieliśmy, dlaczego z nami nie kończą...

Wszyscy byli zrezygnowani. Niech się dzieje co chce, byle prędzej!...

Moje ciasne buty dały mi się przez ten czas we znaki. Pod palcami urosły bąble, jak poduszeczki u kota pod łapkami. Paznokcie chwiały się doskonale. Za kilka dni zeszły zupełnie.

Pod silną strażą wpakowano nas jednego dnia do wagonów.

Gdzie znów nas powloką? Nikt nie miał o tem pojęcia!

Myśleliśmy, że dla nas wojna już skończona. Dopiero w Kołomyji dowiedzieliśmy się od kolejarzy, że powiozą nas na Węgry. Patrjotyczni kolejarze mogli nas cośniecoś poinformować. Od nich też dowiedzieliśmy się, że w kraju na wieść o naszym losie wybuchły odruchy oburzenia na Austrję... że orły i portrety cesarskie leciały ze ścian na ziemię, że Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim interwenjowało w naszej sprawie u cesarza, przedstawiając nasz krok, jako akt rozpaczy przeciw pokojowi brzeskiemu.

Minęliśmy Worochtę i łańcuch karpacki. Przed nami leżała równina węgierska. Znane były te okolice żołnierzom z drugiej brygady. Ziemi tej bronił w 1914 roku młody żołnierz legjonowy przed naporem wojsk rosyjskich, wdzierających się na równinę węgierską.

Wyładowano nas w Huszt, w okolicy Marmarosz Sziget. Dziwnem zarządzeniem losu tu właśnie miała się rozpocząć dla nas kara.

Przeszliśmy ostro pilnowani przez liche żydowskie miasteczko do baraków, leżących poza miastem. Sklecone z desek, odrutowane dokoła i obstawione silnemi wartami, czekały na nas.

Koniec lutego.

Śpimy na gołych pryczach, dziury w dachu, przez ściany wiatr wieje. Piec jest, ale się w nim nie pali. Zimno i głód. Nikogo do nas nie do-

puszczają. Kupić nic nie można. Palacze są zrozpaczeni. Palą zebrane na podwórzu zeschłe strąki akacyj.

Opodal od naszych baraków stoją małe białe domki. Tam internowano naszych oficerów. Patrzymy z daleka jedni na drugich. My przy drutach, a oni tam... Niektórych można rozpoznać. Odpędzają nas posterunki od drutów. Gromadzić się nie wolno.

Podchwyciliśmy melodję „Roty", płynącej od białych domków. Znów stoimy przy drutach i śpiewa cały obóz: „..nie damy, by nas zgnębił wróg!..." Znów nas przepędzili do baraków...

Bieda skupiła nas wszystkich. Co kto miał grosza, oddaliśmy do wspólnej kasy barakowej. Ogniomistrz Klimczak, za pośrednictwem kaprala z warty, cygana Jaśka, z którym można się było po słowacku porozumieć, zakupywał dla nas kukurydziany małaj, czasem i trochę tytoniu. Wszystko dzielone było sprawiedliwie.

Wiadomości żadnych nadal nie mamy, ani gazet, ani listów...

Jedynym gościem w obozie był ks. Panaś, który mszę świętą odprawił. Drugi raz już mu jej skończyć nie dozwolono.

Naszym komendantem baraku był młodziutki Węgier, podchorąży, inteligentne chłopczysko.

Proces...

Pewnego dnia wywołano kilkunastu kolegów podoficerów. Nie kazano im nic ze sobą zabierać. Pod wartą poprowadzono ich do miasteczka.

Wrócili już po obiedzie i oni przynieśli pierwsze wiadomości.

Rozpoczął się proces przeciwko nam. Austrjaccy audytorzy wojskowi przeprowadzali dochodzenia. Obrona dla nas była zorganizowana. Społeczeństwo polskie o nas nie zapomniało. Po drodze i w poczekalni sądu zostali poinformowani, jak mają zeznawać.

Nikt o niczem nie wiedział. Szliśmy na ostre ćwiczenia. Każdy był niewinny, jak baranek. Nikt nie strzelał, ani nie widział, by kto strzelał.

Organizatorzy przemarszu widocznie brali winę na siebie. Audytorów przesłuchujących było w Huszcie trzech. Jeden z nich był Polakiem. Szczęśliwy był, kto do niego na przesłuchanie trafił.

Wiosna już się robiła na dobre. Wszyscy u przesłuchania nie byli.

Załadowano nas do pociągu i znów w wagonie pod opieką Jaśka-cygana i mniej przyjemnych „trepów", pojechaliśmy przez Węgry na front włoski, w szeregi austrjackie.

Za cenę naszych głów, Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim głosowało za budżetem na dalszą wojnę. Zostaliśmy ułaskawieni, ale i przebrani niedługo potem w obce mundury.

Wojna się dla nas nie skończyła, jak myśleliśmy. Część tych legjonistów, który byli na froncie włoskim, często dobrowolnie oddawała się do niewoli włoskiej, aby wstąpić tam do formującej się armji polskiej we Włoszech i aby znów pod innym sztandarem zewnętrznym, tym razem aljantów, różnemi drogami zdążać do Polski... *S. Stępkowski.*

HISTORJA DWÓCH PIEŚNI

Gawęda strzelecka

— O pieśni gminna, ty arko przymierza między dawnemi a dzisiejsze laty.

Temi słowami jeden z największych naszych wieszczów określił znaczenie i rolę pieśni. Bo pieśń — zwłaszcza gminna, kościelna czy żołnierska trwa wieki. Pożar może zniszczyć dobytek, skarby mogą skraść złodzieje, a pieśń, jak mówi Adam Mickiewicz, ujdzie cało. Dzisiaj omówię dwie pieśni, które w dziejach naszych bohaterskich walk zapisały się złotemi głoskami. Temat ten nasunęło mi właściwie radjo. Nasze radjostacje kończą zasadniczą część programu melodyjnemi dźwiękami mazurka Dąbrowskiego, którego twórcą był Kaszuba, generał Wybicki, pochodzący z Będomina, powiatu kościerskiego. Po odegraniu hymnu państwowego zwykle stacja nadawcza przestaje pracować. Milczy przez całą noc. A później przychodzi brzask, świt i z jasnemi promieniami słonka dolatują do naszego słuchu na falach eteru po pieśni porannej piękne dźwięki sygnału Brygady.

Ileż między temi pieśniami cech wspólnych, ileż podobieństwa, jedna bez drugiej jest nie do pomyślenia. Twórcami jednej i drugiej pieśni byli legjoniści. Legjoniści Dąbrowskiego i legjoniści Piłsudskiego. Jedni gdzieś we Włoszech, na ziemi lombardzkiej, słowami: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do polskiej..." namawiali wodza do prowadzenia ich na ziemie polskie. Przykładem, jak zwyciężać powinni, miał być Napoleon Bonaparty. Nadzieje, pokładane w wodzu francuskim, zostały jednak zawiedzione. Przyszła ciemna szara noc dla narodu polskiego. Od czasu do czasu szczęk szabel i huk karabinów powstańców rozjaśniał mroki.

Upłynął długi czas, nim przyszedł brzask. Był nim rok 1905, kiedy to na ulicach Warszawy mało znany Piłsudski zorganizował zbrojny czyn przeciwko wrogom. Potem nastąpił świt — rok 1914 i wymarsz pierwszej kompanji Kadrowej, a ze świtem dźwięki pieśni — „My, pierwsza Brygada, szaleńców gromada — na stos rzuciliśmy nasz życia los"... — przyszły jasne promienie słonka w postaci wolności.

Nie zatarła się jeszcze w naszej pamięci wolność, okupiona ciężkiemi ofiarami. Żyją przecież wśród nas ci żołnierze bohaterzy, którzy ustalali granice, żyją ci weterani, którzy byli świadkami klęski powstania styczniowego. To też gdy dziś usłyszymy dźwięki mazurka, który stał się hymnem państwowym lub Brygady, która symbolizuje nam najpiękniejszy zryw żołnierza polskiego, zakończony triumfem w postaci wolnej Polski, to w naszej duszy rodzi się uczucie dumy i zadowolenia.

W historji powstania tych dwóch pieśni zawarta jest najsmutniejsza karta narodu polskiego, a równocześnie największe męstwo żołnierza — bohatera — tułacza, walczącego na całej kuli ziemskiej o wolność Polski i wolność ciemiężonych ludów. W słowach tych dwóch pieśni zawarte są dwa nazwiska wodzów legjonistów, Dąbrowskiego i Piłsudskiego, którym zawdzięczamy to, co dziś posiadamy — wolność, — sławę oręża polskiego i poszanowanie u innych narodów. Dźwięki tych pieśni przywołują przed nasz wzrok szeregi żołnierzy Dąbrowskiego, powstańców listopadowych i styczniowych, strzelców, legjonistów— wszyscy oni w zwartych szeregach prężą się na baczność. Z oczu ich można wyczytać wielki testament, który nam pozostawili do wykonania:

Strzeżcie naszych granic! *Wł. Góra.*

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA.

Dwór Artusa

Wśród wielu zabytków Torunia i Gdańska specjalną uwagę zwracają na siebie budowle, noszące dziwaczną nazwę „Dwór Artusa“ (po niemiecku „Artushof“). Skąd się wzięło na Pomorzu to osobliwe określenie, niespotykane pozatem w miastach polskich?

Otóż nazwa ta przywędrowała do Torunia i Gdańska z bardzo daleka, bo aż z wysp brytyjskich, z Walji. Dzisiejszą Anglję zamieszkiwali niegdyś Celtowie, których szczątki utrzymały się po dziś dzień w Walji i Szkocji. W V. wieku zaczęli podbijać Brytanję germańscy Anglosasi, którzy zwolna wyparli Celtów z krainy nazwanej od nich Anglją. W walkach z Anglosasami zasłynął około roku 500 po Chr. słynny legendarny narodowy bohater celtycki, król Walji — Artur (zwany także Artusem). Król ten miał gromadzić około siebie kwiat ówczesnego rycerstwa. Dwunastu najwybitniejszych rycerzy-paladynów spotykał zaszczyt zasiadania wraz z królem Artusem przy „okrągłym stole“. „Rycerzem Okrągłego Stołu“ — mógł zostać jedynie rycerz prawdziwy bez trwogi i skazy. To też nazwiska „rycerzy Okrągłego Stołu“ i dworzan króla Artusa uwieczniły legendy i okryły nimbem nieśmiertelności. Byli to bowiem bohaterzy dzisiejszych oper — Parsywal, Lohengrin, Lancelot, Trystan, Erec i wielu, wielu innych. Dwór króla Artusa w Carduel był wzorem cnót rycerskich dla całej średniowiecznej Europy. Rycerze Artusowi, towarzysze „Okrągłego Stołu“ — mieli być pierwszymi „błędnymi“ rycerzami. Wyruszali bowiem co pewien czas na poszukiwanie czynów rycerskich i przygód miłosnych. Byli jednak łagodni i szlachetni, w wędrówkach swych stawali w obronie kobiet, dzieci, słabych i uciśnionych, a zwalczali okrutników i gnębicieli.

Około osoby króla Artusa, jego dworu i towarzystwa słynnego „Okrągłego Stołu“ zostały osnute wkrótce klechdy i podania, wyposażone w rysy awanturnicze. We Francji stworzono cykl opowieści o królu Artusie. Cykl ten spopularyzował w Europie tradycje „dworu Artusa“, który stał się w pojęciach XII i XIII wieku jednoznaczny z całokształtem dwornej kultury rycerskiej. Rycerstwo zachodnio-europejskie zaczęło w tym czasie określać nazwą „dworu Artusa“ swe uroczyste zebrania o charakterze rycerskim. Wkrótce jednak zaczęło nazwę „dwór Artusa“ przenosić także na budowle, w których odbywały się turnieje i uczty rycerskie, urządzane wzorem Artusa przy „okrągłym stole“. We wszystkich krajach, przez które cykl powieściowy o dworze króla Artusa odbył swój zwycięski pochód, powstały teraz tak zwane „dwory Artusa“. „Dwory Artusa“ — budowano w Anglji, Niderlandach, Hiszpanji, Francji i w Niemczech. Najwięcej „dworów Artusa“ było w Anglji, gdzie połączono z niemi kult patrona rycerstwa św. Jerzego.

Zrazu właściwie „dwory Artusa“ tworzyło tylko rycerstwo. Z czasem jednak znaleźli w nich upodobanie także możniejsi mieszczanie, starający się dorównać rycerstwu i naśladujący ceremonjał rycersko - dworski. Temu właśnie upodobaniu mieszczaństwa zawdzięczamy powstanie istniejących po dziś dzień w niektórych miastach Niemiec i Polski — domów w kształcie hal, określanych po dziś dzień nazwą „dworów Artusa“.

Ciekawe jest, że „dwory Artusa“ były budowane w Niemczech i Polsce tylko na obszarze przybałtyckim w miastach portowych Stralsundzie, Gdańsku, Elblągu, Rydze oraz w głębi lądu w Malborgu, Braniewie, Chełmnie i Toruniu.

Toruński „dwór Artusa“ jest już trzecim budynkiem na tem miejscu. Pierwszy właściwy „dwór Artusa“ został wzniesiony w Toruniu około roku 1385. Wybudowało go sobie toruńskie „bractwo kupieckie św. Jerzego“. Pierwszy „dwór Artusa“ był wspaniałą budowlą. Wybudowany w stylu gotyckim z czerwonej, cegły był dumą i chlubą bogatych kupców toruńskich, którzy tu codziennie zbierali się po znojnej pracy wieczorem lub w upalne, skwarne dni, aby przy dźwięku trąb, kotłów i piszczałek wysuszać tutaj swą przepisową ilość kufli i bomb piwa oraz puharów wina. Prawdopodobnie i w toruńskim „dworze Artusa“ musiał być podobny łaciński napis, jak ten, który niegdyś zdobił ścianę „dworu Artusa“ w Gdańsku, wymownie oddający istotę codziennych zebrań mieszczańskich „rycerzy Okrągłego Stołu“ w Toruniu i Gdańsku. Napis ten brzmiał w tłumaczeniu polskiem.

„Tu bractwo moczygębów
Wysusza puhary,
Tu nie można inaczej żyć,
Jak tylko — pić“.

Dawny toruński „dwór Artusa“ składał się z hali parterowej i dwóch wysokich pięter, podzielonych przez okna i framugi. Piramidowy dach z charakterystycznym szczytem toruńskim i narożnemi wieżyczkami wieńczył wspaniałą całość. W hali parterowej odbywały się zebrania bractwa kupieckiego, od którego zaczęto zczasem cały budynek nazywać gildją, giełdą lub bursą. Tu znajdowała się szynkownia.

W r. 1466 został w „dworze“ tym zawarty pokój toruński z Krzyżakami, oddający Polsce Pomorze. W r. 1724 ewangelicy, wyrzuceni z kościoła Panny Marji, urządzili sobie w „dworze Artusa“ kościół św. Krzyża. Dopiero w r. 1756, po wybudowaniu kościoła staromiejskiego, został „dwór Artusa“ oddany bractwu kupieckiemu do dawnego świeckiego użytku. Już jednak w dwa lata potem Rosjanie, zająwszy Toruń, zrobili z „dworu Artusa“ cerkiew prawosławną. W roku 1764 po wyjściu Moskali odzyskało bractwo kupieckie swą własność, jednak budynek ten był już ruiną, grożącą zawaleniem. 14 czerwca 1802 został „dwór Artusa“ zburzony doszczętnie. Na jego miejsce wznieśli Prusacy brzydki budynek jednopiętrowy w stylu niby to klasycznym, grecko-rzymskim. W budynku tym, który ówczesny prezydent Torunia, Mellien, uważał za wspaniały i trwały pomnik — pomieszczono teatr. Jednak rychło sami Prusacy zmienili smak i zaczęli się wstydzić tej obskurnej budy, pasującej tak do swego wspaniałego historycznego otoczenia, jak pięść do nosa. To też w r. 1888 zburzono zkolei ten drugi „dwór Artusa“ i w r. 1891 wzniesiono obecny trzeci „dwór Artusa“, szerszy od pierwszego. Budynek ten, zaprojektowany przez toruńskiego radcę budowlanego Schmidta, jest okazem t. zw. renesansu holendersko - niemieckiego.

Na fali zdarzeń



Nad Londynem zawisła mgła niepewności i wyczekiwania. Rada Ligi Narodów, zebrana w stolicy Anglji, uznała kategorycznie



że Niemcy naruszyły traktaty lokarneński i wersalski, o czem zresztą już od początku powszechnie wiedziano. Niemcy po kilkakrotnych zaproszeniach zdecydowały się wysłać do Londynu swego przedstawiciela barona von Ribbentropa, którego obecność na posiedzeniu Rady Ligi Narodów bynajmniej sytuacji nie wyjaśniła. Niemcy wysuwają propozycję rokowań, nie myślą jednak zmienić tego, co już dokonali. Francja natomiast stoi nieustępliwie na stanowisku, że dopóty nie rozpocznie rokowań na zasadach, proponowanych przez Niemcy, dopóki wojska niemieckie nie opuszczą zajętych obszarów strefy zdemilitaryzowanej, nie wierzy bowiem w oświadczenia Hitlera, że Nadrenja została zajęta tylko symbolicznie. Anglja chce wysłać kilka swoich oddziałów na sporne terytorjum, ale też tylko symbolicznie. Symbol za symbol. W Londynie w dalszym ciągu odbywają się targi dyplomatyczne. Jaki będzie ich wynik, zobaczymy.



Niemcy tymczasem stoją przed wyborami do Reichstagu, które odbędą się 29 marca. Jak zwykle w takich okresach, odbywa sie tam ożywiona agitacja przedwyborcza.

Na wyższych uczelniach w Warszawie miały miejsce ostatnio zajścia, wywołane częściowo antyżydowskiem nastawieniem chrześcijańskiej młodzieży studenckiej, a częściowo żądaniami obniżki opłat. Przez pewien czas wykłady na wyższych uczelniach stolicy były zawieszone.

O wojnie abisyńskiej mówi się już znacznie mniej. Może dlatego, że wyłoniły się sprawy bliższe, bezpośrednio Europy dotyczące. O zamierzonych rokowaniach pokojowych włosko-abisyńskich narazie nic nie słychać, natomiast nadchodzą wiadomości, że Włosi robią przygotowania do nowej ofenzywy. Podobno nawet po niedługiej ciszy, jaka zapanowała na frontach abisyńskich, rozgorzały nowe walki w okolicach Makalle. Abisyńczycy pod dowództwem samego cesarza stawiają zacięty opór, skutecznie odpierając ataki włoskie.

W Paryżu zmarł w wieku lat 72 jeden z najznakomitszych mężów stanu w Grecji — Venizelos. W ciągu prawie półwiekowej karjery politycznej wywierał prawie decydujący wpływ na losy swego kraju, stojąc 8-krotnie na czele rządu greckiego. Po nieudanej rewolcie w roku ubiegłym wyemigrował do Paryża.

Sejm uchwalił ustawę o uboju rytualnym, która uboju rytualnego nie znosi, a jedynie go nieznacznie ogranicza. Jest to nieoczekiwany i smutny dla nas sukces żydów.

U nas szczęśliwie minął okres roztopów wiosennych, nie powodując nigdzie poważniejszych wylewów, natomiast w Ameryce północnej powodzie przybrały wprost katastrofalne rozmiary. 170 ludzi straciło życie w falach groźnego żywiołu. Olbrzymie obszary stoją pod wodą. Domy zalane są gdzieniegdzie do wysokości drugiego piętra. Woda dochodzi podobno aż do Białego Domu, siedziby Prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie. Straty, spowodowane straszną klęską powodzi, obliczają na około 300 miljonów dolarów.



Polska obchodziła 18 i 19 marca dwie uroczystości imieninowe. W pierwszym dniu cały naród dał wyraz miłości dla armji polskiej i jej obecnego wodza gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Drugi dzień obchodzono w skupieniu i powadze. Po raz pierwszy nie było wśród nas w dniu 19 marca Dostojnego Solenizanta Marszałka Piłsudskiego. Odtąd co rok w dzień imienin Wodza Prezydent Rzeczypospolitej będzie przypominał Jego wielkie zasługi dla Polski.

Kraków był widownią krwawych rozruchów. W starciu tłumu z policją padło 6 osób zabitych. Wielu odniosło rany.



Nasz nowy holownik „Tytan“ ma w dniu 25-tym bm. odbyć pierwszą jazdę próbną.

1-sze zdjęcie przedstawia Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej przed mikrofonem w wigilję 19 marca. 2-gie Ks Biskup polowy Gawlina, który złożył w imieniu całej armji życzenia z okazji imienin Gen. Insp. Sił Zbr. Rydzowi-Śmigłemu. 3-cie Król grecki Jerzy II przed grobem Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec ku czci poległych bohaterów greckich. 4-te Oddział wojsk japońskich, wiernych rządowi za barykadami, broniący dostępu powstańcom do gmachu Ministerstwa Wojny. 5-te Fanfary grają na powitanie wiosny.

GRYF SPORTOWY

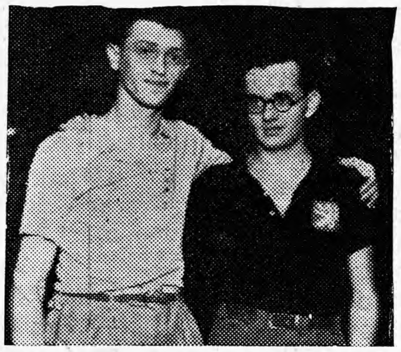
POMORZE

Bokserzy bydgoscy zwyciężają warszawskich. W dniu 15 marca br. odniosła bydgoska „Astorja“ piękny sukces, zwyciężając „Legję“ z Warszawy w stosunku 9:7. Na uwagę zasługuje zwycięstwo Radomskiego z „Astorji“ nad asem „Legji“ Teddym (waga kogucia).

„Warta“ Poznań — „Polonja“ Bydgoszcz. Zwycięstwo w wysokim stosunku 12:4 odnieśli warciarze.

Dwa zwycięstwa „Ruchu“ z W. Hajduk na Pomorzu. Bokserska drużyna „Ruchu“ z W. Hajduk (wicemistrz Śląska) zwyciężyła w sobotę 21 marca br. Z. S. „Cuiavię-Zdrój“ z Inowrocławia, a w niedzielę, 22 marca br. w Toruniu W. K. S. „Gryf“ w identycznym stosunku 9:7.

Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo klasy A Pomorza. Rozpoczęły się dnia 29 marca br. i ukończone zostaną do 21. VI. b. r. Z dniem 15 sierpnia br. z powodu przejścia do systemu rozgrywek jesienno-wiosennego, rozpoczną się już zawody o mistrzostwo Pomorza na rok następny. Dnia 29 marca odbyły się pierwsze zawody między: Gryf Toruń — Goplanja Inowrocław; P. P. W. Grudziądz — T. K. S. Toruń; Polonja Bydgoszcz — Kabel Bydgoszcz; Bałtyk Gdynia — Unja Tczew; następne odbędą się 5. IV. T. K. S. — Kabel; Bałtyk — P. P. W.; Unja — Gryf; Goplanja — Polonja.



Znakomici ping-pongiści, Polak Erlich, który zdobył II miejsce w grze pojedyńczej panów o mistrzostwo świata oraz Czech Koral.

Lekkoatletyka. Bieg na przełaj o mistrzostwo Pomorza. W niedzielę, dnia 5 kwietnia br. organizuje w Bydgoszczy Pom. O. Z. L. A. bieg na przełaj na przestrzeni 3000 m. o mistrzostwo Pomorza. Zgłoszenia przyjmuje Pom. O. Z L A. Bydgoszcz, ul. Libelta 5.

Z CAŁEJ POLSKI

Delegaci P. K. Ol. u Pana Prezydenta R. P. i Premjera Kościałkowskiego. Przed tygodniem delegacja Polskiego Komitetu Olimpijskiego w osobach prezesa płk. Glabisza i wiceprezesa płk. Wendy złożyła Panu Prezydentowi R. P. na specjalnej audjencji sprawozdanie z występu polskich sportowców na Igrzyskach Zimowych w Garmisch-Partenkirchen oraz z przygotowań do występu na Igrzyskach letn. w Berlinie. Pan Prezydent żywo interesował się sportem i startem polskich sportowców na olimpjadzie. Następnie delegacja została przyjęta przez P. Premjera Kościałkowskiego, którego poinformowała o obecnym stanie przygotowań olimpijskich.

Warta Poznań zdobyła po raz 8-my z rzędu tytuł drużynowego mistrza Polski w pięściarstwie, na drugiem miejscu uplasowała się drużyna łódzka I. K. P., na trzeciem Skoda Warszawa, na czwartem drużyna śląska I. K. B.

Ósemka najlepsz. bokserów Polski. Zdaniem p. Bilewicza, kapitana związkow. P. Zw. Boks. ósemka najlepszych pięściarzy polsk. przedstawia się następująco (od muszej do ciężkiej): Sobkowiak (Warta Poznań), Czortek (Skoda Warszawa), Polus (Warszawianka), Kajnar (Warta Poznań) Sipiński (Warta Poznań), Chmielewski (I. K P. Łódź), Szymura (Warta Poznań), Piłat (Warta Poznań),

Olimpijski trener wioślarzy polskich Haspel — Austrjak, zaangażowany na trenera olimpijskiego, rozpoczął z dniem 15 marca br. zaprawę z czołowymi wioślarzami warszawskimi. Od 15 V. do 15 VI. br. będzie prowadził treningi z wioślarzami poznańskimi, a od II połowy czerwca do końca lipca br. poprowadzi trening przedolimpijski na obozie w Kruszwicy. W czasie obozu odbędą się regaty eliminacyjne, a mianowicie 28 czerwca br. w Bydgoszczy, 19 lipca w Kruszwicy na jeziorze Gople, ostateczne zaś eliminacje zostaną rozegrane podczas mistrzostw Polski 25 i 26 lipca w Bydgoszczy.

Regaty wioślarskie na Olimpjadzie odbędą się 11 — 14 sierpnia br. Polska zamierza obesłać jedynki, dwójki podwójne, dwójki bez sternika oraz dwójki i czwórki ze sternikiem.

Obóz przedolimpijski treningowy dla piechurów do chodu na 50 km, zorganizowany przez Zw. Strzelecki, rozpoczął się dnia 22 marca br. w C. I. W. F. w Warszawie. Na obozie znajduje się 6 zawodników m. i. Bieregovoj (Z. S. Gdynia). Treningami kieruje trener P. Z. L. A. Petkiewicz. Obóz potrwa 14 dni.

Koszykarze polscy pojadą do Genewy. Zarząd P. Z. G. S. zgłosił drużynę koszykówki na międzynarodowy turniej miast, który odbędzie się w Genewie w dniach 3—5 V. br. W skład drużyny polskiej wejdzie słynna piątka K. P. W. Poznań w osobach: Kasprzak, Łój, Patrzykant, Różycki i Grzechowiak, oraz jako rezerwa gracze krakowscy.

ZE ŚWIATA

Nowy rekord światowy w biegu na 440 y. W czasie zawodów lekko-atletycznych w hali w Chicago Ray Elliwood w biegu na 440 yardów (402 m.; 1 yard = 0.914 m.) uzyskał bardzo dobry czas 48.8 sek, poprawiając dotychczasowy rekord światowy w hali na tym dystancie o 0.4 sek.

Nowy rekord światowy w pływaniu. Niemka Hoelzner ustanowiła na 100 m. stylem klasycznym, osiągając wynik 1:22.2. Dotychczasowy rekord 1:22.8 należał do Christensen (Danja).

Fantastyczny skok narciarski. Na największej europejskiej skoczni narciarskiej w Planica (Jugosławja) w czasie międzynarodowego konkursu skoków narc. w dniu 15. III br. zawodnik arstrjacki Bradl pod nieobecność Norwegów zajął I-sze miejsce, osiągając skok długości 101 m. Mimo tej fantastycznej długości Bradl nie pobił rekordu skoczni, należącego do Norwega Ullanda, który w ubiegłym roku uzyskał wynik 103,5 m.



5

Streszczenie początku powieści: Błażej Brzelina, uratowany od śmierci głodowej przez dobrego starca, zostaje go jeszcze tego samego dnia broczącego we krwi. Zostało dokonane morderstwo w tajemniczych okolicznościach. Błażej wraz z komisarzem Michniewiczem i synem dobrego starca, panem Działkowiczem, wszczęli poszukiwania, które jak dotychczas — nie dały żadnego rezultatu.

Działkowicz w ciągu całej drogi był nieprzytomny. Błażej po odwiezieniu go do szpitala Panny Marji — wracał sam, przygnębiony, pełen wątpliwości i przypuszczeń na temat znaczenia słów, wypowiedzianych przez Działkowicza w stanie zamroczenia. Co miały oznaczać okrzyki „Felku, nie zabijaj! Uciekaj Felek, uciekaj!"

Nie może być nic innego, jak tylko to, że Działkowicz zna Felka i nie chciał się z tem zdradzić, mimo że z poprzednio przeprowadzonej rozmowy w mieszkaniu mógł się domyśleć, o kogo tu chodzi!

— Jaka też tajemnica okrywa tę sprawę — myślał Błażej — najlepiej będzie, jak zamilczę tymczasem o wszystkiem, aż do wyzdrowienia Działkowicza, a później postaram się w jakiś sposób wszystko wybadać.

Błażej wrócił do mieszkania Działkowiczów. Przywitała go zaniepokojona gospodyni, wypytując o minione wypadki.

Na drugi dzień z rana przyszedł komisarz Michniewicz, wypytując Błażeja o dalszy bieg wypadków po awanturze w hali sportowej. Brzelina opowiedział znane nam szczegóły, nie wspominając tylko o słowach Działkowicza w samochodzie.

— Gdzie pan mieszka?

— Dotychczas mieszkałem kątem przy rodzinie Kackowskich na Bielawskiej. Chciałbym jednak zmienić mieszkanie. Szukam zajęcia.

Komisarz Michniewicz zastanowił się i po chwili powiedział:

— Najlepiej byłoby, żeby się pan tymczasem zatrzymał tutaj, jest pan wolny, lecz ze względu na sprawę jest mi pan potrzebny. Tymczasem żegnam. Niech się pan przeniesie i szuka pracy.

Po wyjściu komisarza gospodyni przyniosła śniadanie i zaprosiła Błażeja do stołu.

— Młody pan Działkowicz z tego powodu nie zbiednieje, gdyż i tak dostateczny majątek odziedziczy w postaci fabryki mebli — rzekła. — Myślę, że i pan mógłby tam pracować. Postaram się o to u dyrektora.

Po śniadaniu Błażej wyszedł, aby załatwić się ze swoją przeprowadzką. Gdy wrócił, uradowana gospodyni oświadczyła mu, że była u dyrektora.

Tymczasem wszystkie miejsca w biurze są zajęte, ale o ile pan naprawdę chce pracować, może otrzymać posadę gońca. — Błażej zgodził się natychmiast, postanawiając, że będzie to pierwszy etap jego karjery, z której już nigdy nie zboczy.

Po obiedzie poszedł do szpitala. Działkowicz miał się lepiej. Był przytomny, lecz na skutek silnego uderzenia miał twarz spuchniętą i obandażowaną.

Błażej zakomunikował, że komisarz Michniewicz polecił mu, aby tymczasem zamieszkał w jego domu, jak również to, że został przyjęty do fabryki.

Działkowicz poruszył się niespokojnie, lecz nic nie powiedział.

Na drugi dzień Błażej stawił się w biurze personalnem fabryki. Kierownik biura był już poinformowany o wszystkiem i wydając Brzelinie kartę do magazynu na ubranie fabryczne gońca, zauważył zdziwiony:

— Jakto? Pan ze średniem wykształceniem godzi się być gońcem?

— Żadna praca nie hańbi — odpowiedział silnie Błażej — Nie mam zresztą nikogo, ktoby mnie wspomógł, od pół roku jestem bez pracy.

Od dwóch dni latał już Błażej po papierosy, z listami i poleceniami, nie odczuwając specjalnie złośliwych poleceń urzędników, którzy dowiedziawszy się szybko o jego wykształceniu, zwracali się do niego z górnolotną przesadą przez „pan goniec będzie łaskaw, jaśnie pan goniec pozwoli" i. t. p.

Trzeciego dnia Błażej, siedząc w poczekalni, usłyszał dzwonek na tablicy alarmowej biur. 6-ka to gabinet dyrektora. Zerwał się z miejsca i pobiegł szybko, bo dzwonek ciągle alarmował.

Otworzył drzwi i zameldował:

— Pan dyrektor dzwonił?

Siwy pan, siedząc za biurkiem i nie odwracając głowy, zrzędził:

— A dzwonił, dzwonił, a tu nikomu się nie spieszy. Wszyscy mają czas, a szczególnie gońcy...

— Ależ, panie dyrektorze, ja w tej chwili...

— No, no... dobrze! Chodź tu bliżej! Pójdziesz do mnie do domu — tu podniósł głowę — Co to? Kto to? Aha! To nowy goniec. Jak się nazywasz... przepraszam jak się pan nazywa? Bo to mi mówili, że pan akademik, czy coś takiego!

— Jestem gońcem, panie dyrektorze, ale rzeczywiście skończyłem średnią szkołę techniczną i z braku zajęcia, muszę się wciągnąć w życie, zaczynając od skromnego zajęcia.

— To... to... się chwali, o nawet bardzo. Dziś niespotykana odwaga i skromność, która w mojej młodości była punktem ambicji i honoru, aby o własnych siłach iść przez życie.

— Ale do rzeczy. Jak już mówiłem, pójdziesz pan do mnie do domu. Mam syna, również pańskich lat, ale innych zapatrywań. Nygus, poprostu nygus. Powiedz mu, że ja, dyrektor tego tu... no rozumiesz? Wzywam go natychmiast do siebie, to jest tu... do biura. No, idź pan.

Błażej pędem zbiegł po schodach na podwórze, stamtąd przez furtkę do parku, w którym stał dom dyrektora.

Zadzwonił. Po chwili otworzyła służąca, pytając, czego sobie życzy. Gdy jej opowiedział cel, zaczęła się śmiać i rzekła:

— To niechta sam idzie na górę i zawoła!

Błażej poszedł we wskazanym kierunku. Na piętrze było kilkoro drzwi. Zapukał do pierwszych, nawprost schodów.

— No, co tam? Czego?!

Wchodząc, Błażej zobaczył młodzieńca, rozwalonego na łóżku w negliżu, oglądającego jakieś kolorowe czasopismo. Treści można było się domyśleć po obrazku na okładce, przedstawiającym kobietę w bieliźnie.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)

Płomień — środkiem walki

Świat się zbroi. Myśl ludzka wysila się nad wyszukaniem i stworzeniem nowych środków walki. Fachowcy pracują nad udoskonaleniem już używanego sprzętu bojowego — tylko poto, by uczynić przyszłą wojnę jaknajbezwzględniejszą i jaknajstraszniejszą. Niedawno doniesiono z Ameryki o wynalezieniu czołga-miotacza płomieni. Ma on, jeżeli nie obrócić wroga w popiół, to przynajmniej swemi strugami płomienia wywołać popłoch w atakujących szeregach.



Pomysł jednak używania sprzętu miotającego ogniem na nieprzyjaciela nie jest bynajmniej nowy. W opisach wojen starożytnych i średniowiecznych znajdziesz stale powtarzające się przykłady oblewania szturmującego wroga palącą się smołą lub wrzącą oliwą. Tak zwany „ogień grecki" jest „praojcem wszystkich materjałów wybuchowych". Składał się on z saletry, siarki, żywicy, oleju skalnego i był używany przez Greków do zapalania nieprzyjacielskich okrętów.

Z biegiem stuleci doskonalił się skład środków zapalających, jak również zaznaczał się postęp w środkach przenoszenia ich w kierunku nieprzyjaciela. Używano do tego celu najpierw naczyń kulistych, napełnianych cieczą zapalającą, później strzał, wyrzucanych przy pomocy proc, wreszcie rakiet, którym nadawano kształt ptaków dla lepszego lotu.

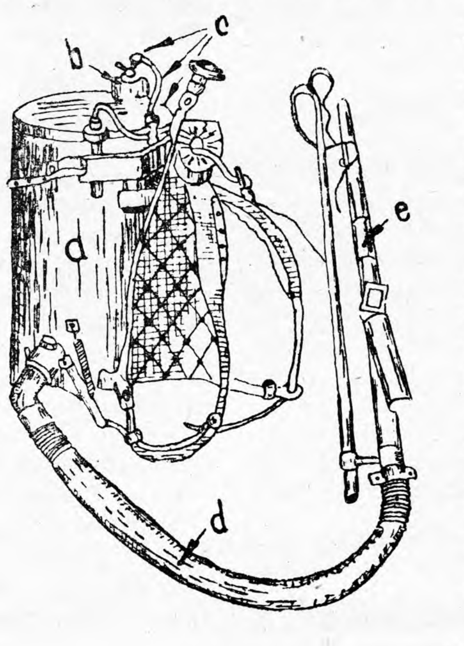
Zastosowanie prochu czarnego i powstanie artylerji wywołało przewrót w technice średniowiecznych walk. Z powstaniem artylerji ukazały się również pierwsze pociski artyleryjskie zapalające, wystrzeliwane z moździerzy. Król Stefan Batory — jeden z pierwszych, stosował już żelazne kule zapalające przy oblężeniu Gdańska i przy obleganiu twierdz moskiewskich. Z czasem namnożyło się wiele rodzai artyleryjskich pocisków zapalających. Lecz dopiero podczas wojny światowej nastąpił przewrót w dziedzinie dotychczas znanych środków bojowych zapalających. Zachowały one swe znaczenie do dnia dzisiejszego. I zapewne w najbliższych wojnach będą stosowane. Są to artyleryjskie pociski zapalające-fosforowe, karabinowe pociski fosforowe, granaty karabinowe zapalające, miny zapalające, granaty ręczne zapalające, miotacze płomieni i bomby lotnicze zapalające. Działanie tych wszystkich środków oparte jest na zastosowaniu w nich jako materjału palnego: fosforu białego, sodu, potasu metalicznego i termitu, bardzo aktywnego środka zapalającego, którego temperatura zapalenia się dochodzi do 3000 st. C.

Najciekawszym z podanych środków zapalających jest bodajże miotacz płomieni, któremu poświęcimy trochę uwagi.

Już Japończycy w r. 1905 — w wojnie z Rosją poczęli stosować przyrządy do miotania płomieni, Niemcy ostatecznie opracowali i wypróbowali miotacz płomieni. którego użyli po raz pierwszy z końcem lutego 1915 r. na froncie francuskim. Wkrótce stworzyli oni specjalny bataljon, a pod koniec wojny posiadali nawet pułk miotaczy płomieni. Nowy ten środek walki, tak bezwzględny i straszny, przyjął się też i u przeciwników i był używany z wielką korzyścią na najtrudniejszych stanowiskach. Proszę zwrócić uwagę na rysunki.

Na rysunku u góry widzimy taki miotacz płomieni w zastosowaniu. Użycie jest bardzo łatwe, zarówno w postawie stojącej, jak i leżącej.

Zasada działania jest prosta i u wszystkich typów miotaczy jednakowa, a mianowicie: zbiornik metalowy (a) jest wypełniony odpowiednią cieczą palną, wyrzucaną nazewnątrz przez sprężony gaz, znajdujący się w stalowym cylindrze (b). Zbiornik cieczy 11 litrowy i cylinder stalowy z gazem połączone są ze sobą przewodem, zaopatrzonym w wentyl redukcyjny, utrzymujący niezbędne ciśnienie (c). Płyn pod ciśnieniem sprężonego gazu zostaje wyrzucony z naczynia przy pomocy miękkiego węża (d), zaopatrzonego w kran, regulujący strumień ognia (e). Zapalenie płynu odbywa się przy pomocy iskry z baterji elektrycznej, złączonej na stałe z aparatem. Na jaką odległość kierować można strumień płomieni z miotacza? Na przeszło 25 mtr. sięgały rzuty ognia z miotaczy dotychczas używanych i znanych. Zapewne w przyszłości siła wyrzutu się zwiększy. Ponieważ zapas płynu palnego w zbiorniku starczy zaledwie na około 30 rzutów-płomieni, a z drugiej strony waga miotacza jest dość duża (25 kg), użycie miotaczy ogranicza się do ważnych i specjalnych zadań, zdobywanie gniazd oporu, oczyszczania schronów nieprzyjacielskich, zdobywanie umocnionych domów, w walkach ulicznych, przeciw czołgom. Strumień bowiem ognia, skierowany na szczelinę kierowcy, może go oślepić, albo skierowany na dolne części czołga, najczęściej oblane benzyną, może spowodować jego pożar.



Z doświadczeń na froncie zachodnim podczas wojny światowej wnioskować można, że i w przyszłości miotacze płomieni znajdą swoje praktyczne zastosowanie. Przedewszystkiem jako broń towarzysząca piechocie.

Znając jednak wady i zalety miotacza płomieni, nie należy się go zbytnio obawiać. Niebezpieczeństwo wszystkich środków zapalających polega na demoralizowaniu, przestraszaniu przeciwnika.

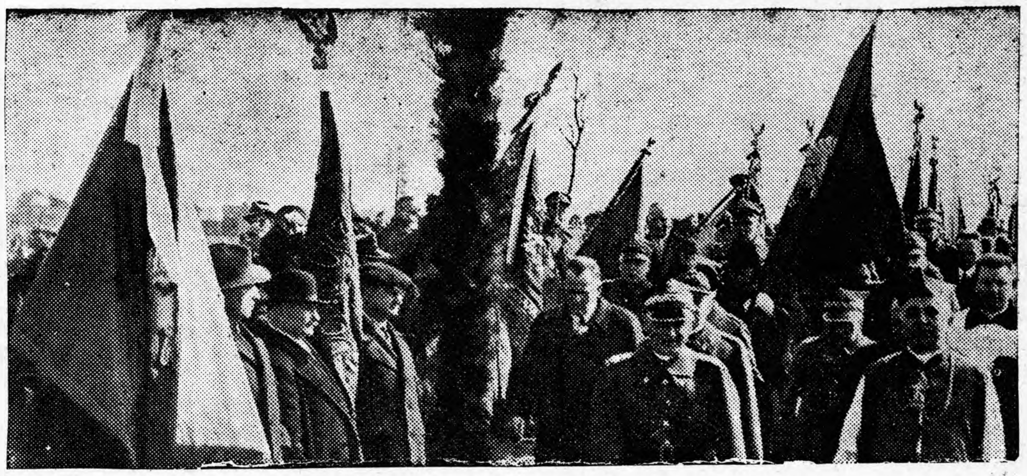
Żołnierz o mocnych nerwach, silnym duchu, ożywiony gorącą chęcią zniszczenia wroga, nie ulęknie się ani miotaczy płomieni, ani czołgów, ziejących ogniem.

A i w naszych laboratorjach także tworzymy miotacze...

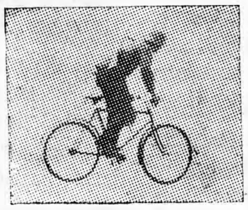
Cezet.

105-ta rocznica bitwy pod Grochowem

W ub. tygodniu odbyły się uroczystości 105-tej rocznicy bitwy pod Olszynką w Grochowie. W małym drewnianym kościółku J. E. ks. biskup polowy Gawlina odprawił uroczystą Mszę św., na którą przybył gen. insp. sił zbrojnych, gen. Rydz-Śmigły w otoczeniu generalicji i przedstawicieli Rządu. Główna część obchodu odbyła się w miejscu, gdzie stopięć lat temu toczyła się bitwa. Ale dzisiaj poza jedyną olchą z umieszczonym na niej małym, drewnianym ołtarzykiem — śladu nie zostało z historycznej Olszynki



Dwaj przyjaciele rowerzyści



Przez małą pomorską wioskę Rogoźno przesuwał się długi wąż kolarzy, zdążających widocznie do miasta powiatowego, odległego o 20 km. Rozweselone twarze wszystkich uczestników świadczyły o ogromnej radości, którą doznaje każdy turysta kolarski.

Przejazd ten obserwowali z głębokiem zainteresowaniem, a chwilami i napięciem, dwaj serdeczni przyjaciele, 17-letni Maryś i Antoś. Gdy ostatni kolarz ich minął, spojrzeli na siebie i oniemieli. Nie mogli wykrztusić z siebie ani jednego słowa.

Pierwszy odezwał się Antoś:

— Wiesz co, Marychu? Musimy i my nauczyć się jeździć na rowerze i zdobyć się na własne rowery. Wyobraź sobie, jaka to rozkosz zwiedzać kraj, poznawać ludzi i życie. Pisał niedawno mój starszy brat, który jest w wojsku, że odbył wycieczkę do Gdyni Opisał maszyny i dźwigi, które całe wagony podnoszą, przewracają i wysypują zawarty w nich towar wprost do olbrzymich okrętów. A i wujek rezerwista opowiadał niedawno, jak to ostatni hołd oddawał powłoce cielesnej Marszałka w Krakowie. Przepiękny jest zamek królewski na Wawelu, u którego stóp płynie królowa rzek polskich, Wisła.

I my moglibyśmy to wszystko zobaczyć i gdybyśmy umieli jeździć i mieli własne rowery. Nie potrzebowalibyśmy tak, jak dotychczas, siedzieć tylko w Rogoźnie i najdalsze przechadzki odbywać w niedzielę najwyżej do wioski parafjalnej.

— Masz rację — odpowiedział Maryś. — Lecz cóż my zrobimy?

— Trzeba trochę pomyśleć, bratku — brzmiała odpowiedź przyjaciela.

— Już wiem, — zawołał radośnie chłopak — wuj mój Tomasz, wiesz ten koło Grobli, ma rower. Udamy się do niego, opowiemy mu nasze myśli i zamiary, a jestem przekonany, że nam udzieli swej pomocy.

Nie namyślając się długo, ruszyli w drogę. Szczęście im sprzyjało. Wujek był w domu. Zaznajomiwszy się z planami chłopaków, nietylko przyrzekł im w wolnych chwilach pożyczyć roweru, lecz i sam ofiarował swą pomoc przy pierwszych krokach kolarskich.

Nic więc dziwnego, że zaczęły się dla nich szczęśliwe dni.

Zabrali się więc do nauki z pełną rozwagą.

Minęło lato. Nadszedł okres szarug jesiennych, które spowodowały przerwę w lekcjach.

Ile razy spotkali się dwaj przyjaciele, tylekroć zastanawiali się nad zdobyciem kapitału potrzebnego do zakupu rowerów. Dowiadywali się o cenach, sposobie nabycia, markach rowerów, ich jakości i wartości. Zapracowane lub też od ojca i matki otrzymane pieniądze skrzętnie składali na wymarzone przez siebie rowery.

Z nastaniem wiosny nie omieszkali skontrolować swych sprawności kolarskich, potęgując je w okresie letnim, w którym na pożyczonych rowerach po raz pierwszy puścili się w daleką w ich mniemaniu wycieczkę — to jest do miasta. Po szczęśliwym powrocie nie mieli dość słów uznania dla rowerów, a opowiadaniom z przeżytych wrażeń nie było prawie końca.

Znów nadeszła jesień. Wyjątkowa w tym roku.

Zmuszeni byli przerwać swe niedzielne krótkie wycieczki, albowiem brali udział w ćwiczeniach z zakresu przysposobienia wojskowego w miejscowym oddziale Związku Strzeleckiego, do którego się niedawno zapisali celem uzyskania drugiego stopnia P. W. Maryś i Antoś poświęcili się tym ćwiczeniom z całą nieomal duszą, gdyż czuli do nich specjalną żyłkę. Podobały im się. I tak przeszła druga zima.

Na Wielkanoc przyjechał na urlop brat Antosia, kapral, przywożąc ze sobą rower, który specjalnie jemu przypadł do gustu. Antoś nie omieszkał oczywiście starszego brata wypytać — a co to za rower, ile kosztuje, jakiej marki, gdzie go można nabyć itd. Poraz pierwszy otrzymał zadawalającą odpowiedź, która brzmiała: — Rower, który mam, to polski wyrób, firmy „Łucznik", kosztuje 180,— zł. Nabyłem go przez pułkową spółdzielnię wojskową, wpłacając 20,— zł przy zamówieniu. Resztę w ratach miesięcznych po 10,— zł. Gdybyś chciał nabyć rower z tej samej firmy, mógłbyś to zrobić przez swój oddział Z. S.

— Chcesz nabyć rower? A pieniądze masz?

Tu Antoś opowiedział swoje dotychczasowe przeżycia. Pan kapral, zadowolony z dziarskiej postawy i krótkiego a treściwego opowiadania młodszego swego brata, rzekł: **(Dokończenie artykułu na stronie 15)**

KĄCIK L.O.P.P.

Na polskim balonie z Podkarpacia wystartuje prof. Piccard do stratosfery

Prof. Piccard po długich pertraktacjach — jak donosi jeden z dzienników warszawskich — postanowił odbyć swój lot do stratosfery na balonie polskim w Polsce.

Od czasu swego pobytu w Polsce prof. Piccard szukał środków na sfinansowanie swego lotu, aż wreszcie doszedł do porozumienia z grupą finansistów, która lot stratosferyczny zrealizuje.

Ten rok będzie można nazwać rokiem stratosferycznym, ponieważ zamierzonych jest jeszcze parę lotów do stratosfery. Hiszpanie projektują lecieć w otwartym koszu, w specjalnie spreparowanych skafandrach. Stany Zjednoczone również projektują lot, startować ma kpt. Stevens.

Projekt balonu stratosferycznego dla prof. Piccarda jest już gotowy, wykonały go warsztaty balonowe w Jabłonnie. Opracowany został w porozumieniu z uczonym i wykonany ma być w najbliższym czasie.

Zorganizowania startu podejmie się prawdopodobnie L. O. P. P. Start nie odbędzie się z Jabłonny, lecz z jednej z miejscowości górzystych Małopolski. Balon wzniesie się z szerokiej doliny, mającej odpowiednią osłonę przed silnemi podmuchami wiatru. Z prof. Piccardem wyruszy do stratosfery znany aeronauta szwajcarski, wielokrotny gość Polski, dr. Tilgenkamp.

Z Legjonowa do stratosfery na balonie „Polonja" wystartuje kpt. Burzyński

Po zamierzonym wzlocie prof. Piccarda do stratosfery z Podkarpacia, słynny rekordzista i lotnik balonowy, zdobywca puharu Gordon-Benneta dla Polski kpt. Burzyński projektuje odbycie lotu do granic stratosfery na balonie „Polonia".

Pasażerem w tym locie, który będzie miał na celu jedynie doświadczenia naukowe, ma być p. Jodko-Narkiewicz. Aeronauci udadzą się na podbój stratosfery w otwartej gondoli, zaopatrzeni w aparaty tlenowe, ciepłą odzież i przyrządy pokładowe dla badań, które zamierzają przeprowadzić. Termin startu nie został jeszcze ustalony. Kpt. Burzyński czeka w Jabłonnie na pogodę. Gdy tylko warunki atmosferyczne się ustalą, „Polonja" wzbije się po nowy rekord — z Legjonowa do granic stratosfery.

Pierwszy mały sterowiec polski

Jak się dowiadujemy, w Polsce niebawem zostanie zbudowany pierwszy mały sterowiec. Budowa zostanie wykonana w warsztatach balonowych w Legjonowie. Będzie to t. zw. sterowiec luźny, zupełnie innej konstrukcji niż Zeppeliny. Sterowiec ten będzie znacznie bezpieczniejszy w locie od znanych typów.

Plany sterowca opracował inż. mjr. Mazurek, kierownik zakładów balonowych i konstruktor balonów kulistych, które trzykrotnie zwyciężyły w zawodach o puhar Gordon-Bennetta, oraz projektodawca balonu stratosferycznego dla prof. Piccarda.

Pojemność sterowca wyniesie 4000 metrów sześciennych. Załoga składać się będzie z 6 do 8 ludzi, paliwa wystarczy na 6 do 8 godzin lotu. Szybkość będzie miał sterowiec 80 do 100 km na godzinę, a zasięg lotu 500 do 600 km. Maksymalna wysokość, do jakiej się wzniesie, 1500 metrów. Długość sterowca oznaczono na 60 metrów, a średnicę na 12.

Powłoka sterowca będzie składać się z potrójnej tkaniny bawełnianej, przegumowanej wedle sposobów, stanowiących specjalność Legjonowa. Szkielet stateczników będzie zrobiony z duraluminjum. Gondola będzie zbudowana z rur stalowych, obciągniętych płótnem. Po obu stronach gondoli zostaną wmontowane dwa silniki, każdy o mocy 150 KM.

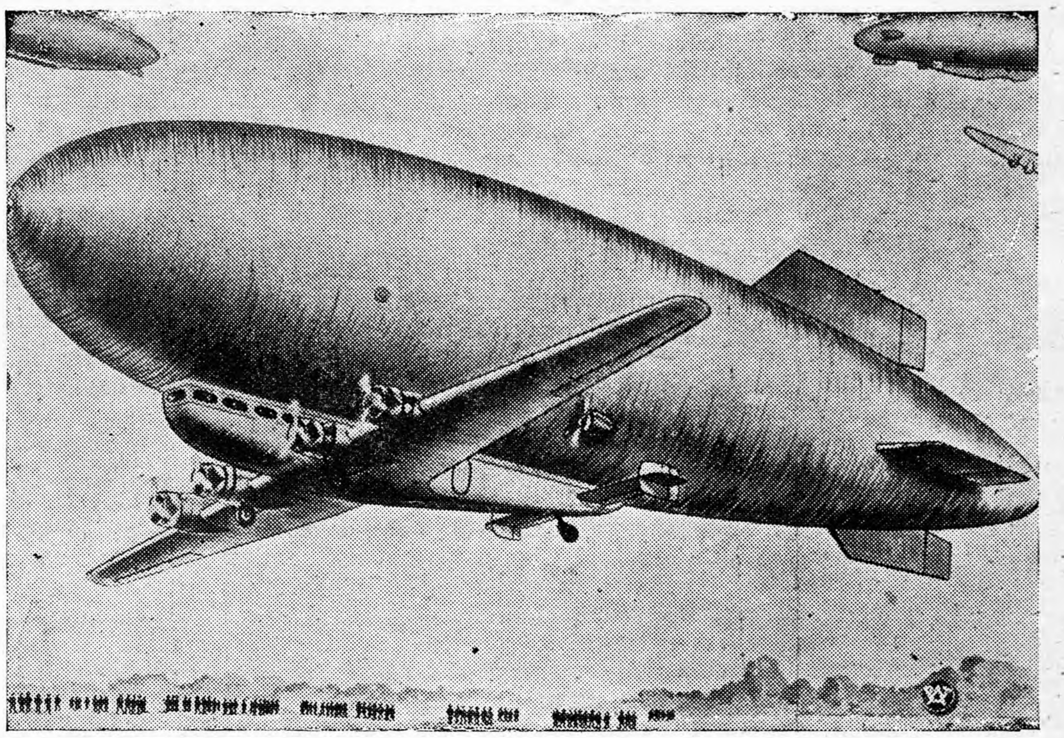
Wobec tego, że sterowiec jako luźny zmieniłby swój kształt w miarę ulatniania się gazu, ubytek gazu będzie uzupełniany powietrzem z małego balonika, znajdującego się wewnątrz sterowca. Uzupełnianie to następować będzie automatycznie.

500-kilometrowy skok baloniarzy toruńskich

Por. Drobiński i por. Sławiński z 1 baonu bal. wystartowali z Torunia z 19 workami balastu na małym balonie „Lwów" (pojemność 750 m^3), by na nim ewentualnie dolecieć do Krynicy.

Baloniarze przelecieli przestrzeń znacznie dłuższą od projektowanej, gdyż wylądowali bez przeszkód pod Żółkwią, niedaleko Lwowa, a więc przebyli 500-kilometrową trasę.

Kombinacja samolotu z balonem



W Ameryce rozpoczęto budowę powietrznych jednostek bojowych dla potrzeb armji, kombinowanych ze samolotu i statku powietrznego. Podobno samoloty mogą w razie potrzeby odłączać się od balonu

Wędrówki ptaków

Ciekawe zjawisko wędrówek ptaków nie zostało jeszcze zbadane. Siłą, która zmusza ptaki do przelotów, jest instynkt. Nawet ptak, wychowany w niewoli, w klatce, wyrywa się do czegoś, staje sie niespokojny, a nawet choruje na jesieni — w okresie przelotów.

Instynkt odlotów u ptaków jest silniejszy od instynktu macierzyńskiego. Ptaki zostawiają często dzieci, nieumiejące jeszcze latać, chore lub kaleki, a same lecą na południe.

Świat zwierzęcy jest wytworem czasów, gdy klimat podzwrotnikowy obejmował o wiele szerszy pas ziemi, niż dzisiaj, aż daleko na północ. Większość ptaków prowadziła wtedy osiadły tryb życia. Wraz ze zmianą klimatu nastąpiło zróżniczkowanie w wielkiej rodzinie ptaków. Odporniejsze zostały na miejscu, słabsze, a więc wrażliwe na zimno, odleciały na południe.

Niektóre ptaki ciągną na południe jeszcze w letnich miesiącach n. p. jeżyki i kukułki opuszczają nasze strony już w sierpniu. Zjawisko powrotu ptaków na północ, gdzie lato daje im znośne warunki życia, uczeni tłumaczą w następujący sposób. Perjodyczność odlotów i przylotów przypomina perjodyczność procesów rozrodczych, zależnych od zmian w gruczołach. Prawdopodobnie więc ptaki posiadają jakiś nieznany nam gruczoł, którego wydzieliny stanowią fizjologiczną pobudkę lotu.

Istnieje również inne przypuszczenie, mianowicie, że u ptaka zachodzi okresowo radykalna zmiana całej przemiany energji i materji, którą np. można było porównać z opadaniem liści z drzew.

Dlaczego jednak ptaki lecą tu, inne gdzie indziej, dlaczego samice niektórych gatunków lecą dalej, samce zaś bliżej?

Na te pytania narazie nie znaleziono odpowiedzi, chociaż naogół szlaki ciągów poszczególnych ptaków są już znane. W układzie dróg ptasich wędrówek trudno się dopatrzeć jakiegoś systemu. Ptaki np. nie lecą prawie nigdy najkrótszą drogą, okrążając i nakładając nieraz ogromne szmaty przestrzeni. Naogół szlaki wędrówek, prowadzą nie na pełne morze, lecz prawie zawsze w stronę cieśnin i półwyspów.

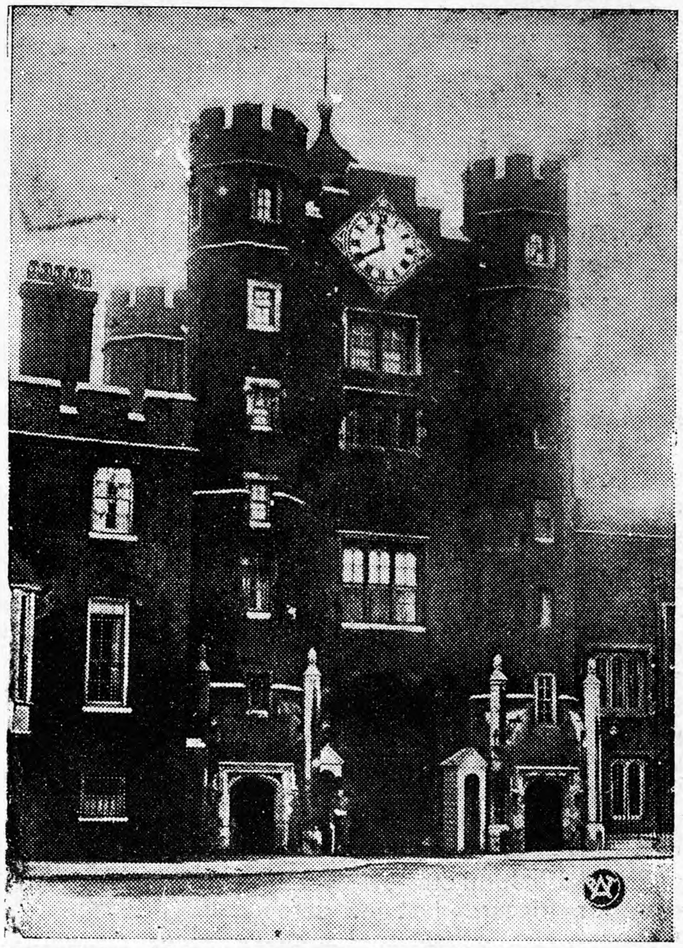
Jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Otóż tempo ciągu wiosennego jest znacznie szybsze, niż jesiennego. U bocianów szybkość lotów wiosennych jest dwa razy większa, niż jesiennych.

Średnia szybkość lotu ptaka jest dwa razy większa niż pociągu pośpiesznego. Naogół skrzydlaci wędrowcy ciągną na wysokości 30–400 m. nad równinami, przeloty nad pasmami górskiemi należą już do wyczynów, nie dla wszystkich ptaków dostępnych.

Warto nadmienić, że po raz pierwszy w dniu 19 b. m. nad Kępą Pucką i Swarzewską zauważony został przylot bocianów na wybrzeże polskie. Pomimo gęstej mgły, jaka rozpościerała się nad całemi Kaszubami, sznur bocianów leciał bardzo nisko, głośnem klekotaniem oznajmiając swoje przybycie na te dalekie krańce Rzeczypospolitej.

Masowe ciągi dzikiego ptactwa zauważyć się dały już 17 marca nad brzegami otwartego Bałtyku. W krótkich odstępach czasu przeleciało pomiędzy przylądkiem Rozewskim, wzdłuż brzegów Kępy Swarzewskiej i półwyspu Helskiego kilkaset sztuk ptactwa przelotnego, a to: klucze dzikich łabędzi, następnie kilkadziesiąt sznurów dzikich gęsi.

PAŁAC ŚW. JAKÓBA W LONDYNIE



Oto miejsce historycznych obrad Rady Ligi Narodów, wktórem odbywają się posiedzenia przedstawicieli mocarstw, zainteresowanych złamanym przez Niemcy paktem locarneńskim

Z przylotem wiosennym ptaków, wiążą się różne wierzenia i podania ludu kaszubskiego. I tak: w okolicacach Pucka po dzień dzisiejszy wśród ludu panuje przekonanie, że z chwilą zjawienia się pierwszych bocianów na wybrzeżu, inne partje bocianów, które nadlatują na Kaszuby z ciepłych stron, przynoszą na swych skrzydłach, a raczej ogonie — jaskółki. Kaszubi twierdzą, że pomiędzy jaskółkami a bocianami istnieje żywa współpraca, która wyraża się w tych transportach na grzbietach bocianich jaskółek.

Przypomnienie rolnicze na kwiecień

Przerabiać ziarno na śpichrzu — w pogodne dnie otwierać okna i śpichrz przewietrzyć. Skupić wszystkie siły robocze i sprzężajne około uprawy roli i obsiewów wiosennych. Siać seradelę (ptaszyniec), siew na nasienie 30 kg na ha, na zielony nawóz 30—40 kg przy siewie rzutowym wysiewamy nawet do 60 kg, na ha. Z końcem miesiąca skończyć zasiewy i sadzenia okopowizn, w ostatnim tygodniu buraki pastewne i cukrowe. Pszenicę gracować względnie bronować, tam gdzie zachodzi potrzeba, zasilić nawozem sztucznym — zastosować saletrę wapniową w ilości 50 kg na ha. Na łąkach rozrzucić kretowiny — zbronować, zniszczyć mchy i trawy ostre, nawieźć kompostem. Obciąć racice u młodego bydła. Jagnięta z miesiąca lutego odłączyć od matek. Szczepić świnie przeciw czerwonce. Drób chronić od wilgoci, bo łatwo dostaje „Pypcia". W sa-

dzie skończyć przesadzanie drzewek, od połowy miesiąca szczepić drzewa, pobielić i okopać w promieniu $1^1/_2$ mtr. Kończyć naprawę dróg i płotów. Zabezpieczyć się od gradu! Wynieść ule ze stebnika. W kwietniu najlepiej kupować i przewozić pszczoły. W stawach rybnych — wysadzanie kroczków, potem zarybku większego, naostatku drobnego.

Na co wolno polować w kwietniu?

Zgodnie z przepisami łowieckiemi, w kwietniu wolno polować na następującą zwierzynę i ptactwo, podlegające czasom ochronnym: głuszce-koguty, cietrzewie-koguty, dzikie indyki i samce, słonki, batal-jony, dzikie kaczory, dzikie łabędzie i dzikie gęsi.

(Dokończenie ze str. 12)

— Masz tu 20.— zł na wpłatę, a co miesiąc przysyłać ci będę po 5.— zł. Zaznaczam, że tych pieniędzy ci nie daję, a tylko pożyczam i oddasz mi na tych samych warunkach, gdy tylko będziesz zarabiać. Resztę zapracuj sam. — Takiej odpowiedzi nie spodziewał się Antoś. Toteż, gdy starszy brat zakończył, rzucił się jemu na szyję, ściskając go serdecznie.

Dwa miesiące później Antoś otrzymał już „swój" rower, który — oglądany przez kolegów z całej wsi — najwięcej jednak był podziwiany przez Marysia.

Lecz i jego szczęście nie ominęło. Coprawda nie tak obfite. Otóż wuj Tomasz, widząc nadzwyczajne zainteresowanie się Marysia jazdą na rowerze, ofiarował mu swój rower, a sam kupił sobie nowy.

Odtąd dwaj przyjaciele rowerzyści, mając własne rowery, przystąpili do urzeczywistnienia swoich planów.

Po ukończeniu drugiego stopnia P. W. uzyskali przy poborze kategorję A, a niedługo potem wcieleni zostali do pułków piechoty, każdy do innego, w tej samej jednak dywizji. Jako junacy z wyróżnieniem ukończyli szkołę podoficerską.

W szkole tej dowiedzieli się, że rower, ten przyjemny i pożyteczny przyrząd w cywilu, jest niemniej potrzebny i konieczny w wojsku. Przy pomocy jego szybciej przekazywać można meldunki — w krótszym czasie przebyć przestrzenie, a więc zbadać teren (patrol zwiadowczy), utrzymać wioskę (wysunięta placówka), zabezpieczyć maszerującą kolumnę (ubezpieczenie), a niekiedy tworzy się nawet oddziały do samodzielnego działania.

Praca kolarskich oddziałów zwiadowczych tak im odpowiadała, że przy raporcie u dowódcy kompanji uprosili o przydział do tychże oddziałów.

Życzeniu ich stało się zadość. Obaj, mianowani kapralami, wyznaczeni zostali na stanowiska dowódców drużyn w plutonach kolarskich. W czasie pierwszych manewrów, nie wiedząc o tem, natknęli się przy zwiadach jako przeciwnicy.

Kilka dni później z rozkazu dziennego pułku odczytano pochwałę dowódcy dywizji, w których wyróżnieni zostali Antoś i Maryś.

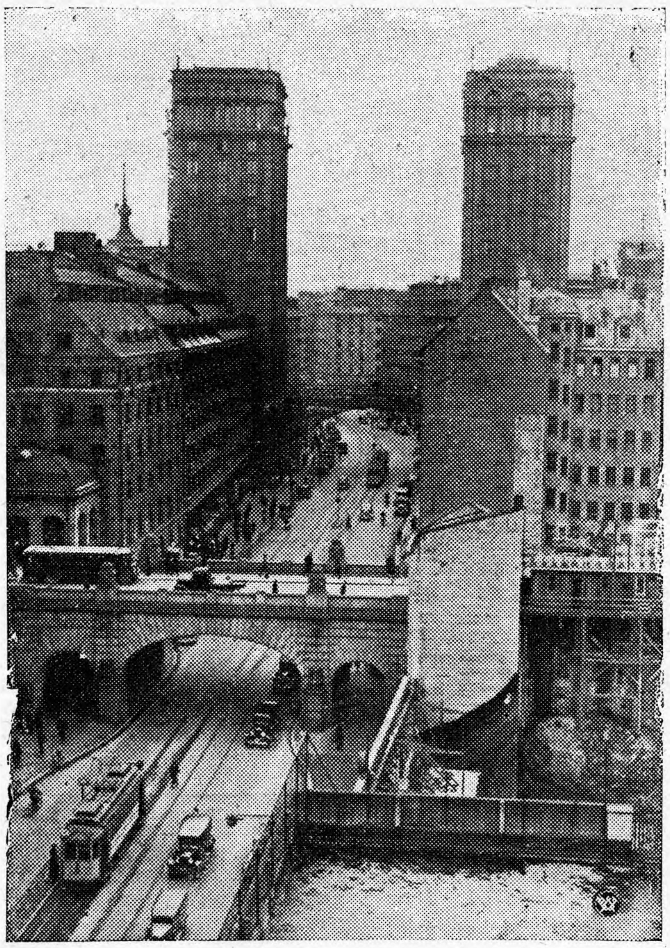
Parę lat później Maryś i Antoś mianowani zostali plutonowymi, lecz już zawodowymi. Obaj mają obecnie swoje rowery, kupione za własne już pieniądze.

Tak więc rower od marzeń poprzez trudności w opanowaniu i nabyciu go, stał się dzięki ich woli przyrządem przyjemności i pożytku osobistego, stanowiąc równocześnie doskonały środek pomocniczy w służbie wojskowej, służąc Marysiowi i Antosiowi dużą pomocą w ich dotychczasowej karjerze wojskowej.

Ilu takich Marysiów i Antosiów wśród junaków?

Oby nie było nikogo, ktoby nie korzystał z usług roweru! *Piotruś.*

PIERWSZE DRAPACZE CHMUR w EUROPIE



Stolica Szwecji, Stockholm, szczyci się pierwszemi drapaczami chmur, w wysokości 18 pięter

Poradnik dla członków organizacyj

p. w., w. f. i sport.

13. Czy członkiniom Org. Przysp. Wojsk. Kob. do Obr. Kraju przysługują 50% zniki kolejowe.

Nawiązując do naszej porady Nr. 8 w „Poradniku dla członków organizacyj pw., wf. i sport. (Mł. Gryf Nr. 6/36) wyjaśniamy, że członkiniom Org. Przysp. Wojsk. Kobiet do Obr. Kraju przysługują tak samo 50% zniżki kolejowe, jak i innym organizacjom pw., wymienionym w cytowanym „poradniku", w którym prosimy odpowiednio uzupełnić pkt. a.

14. Prawo noszenia munduru p. w. — poza ćwiczeniami p. w.

Strzelec Różański-Gdynia — chętnie wyjaśniamy Panu, że każdy junak, a więc ćwiczący członek Z. S. lub hufców szkolnych ma prawo do noszenia munduru przysposob. wojsk. tak podczas ćwiczeń i zajęć, jak i poza niemi. Uważamy noszenie munduru pw. po ćwiczeniach p. w. za b. celowe ze względu na propagandę p. w. wśród społeczeństwa.

15. Odznakę ukończenia II. stopnia p. w.

Kapr. rez. Stanisław Maj-Grudziądz. — Jeśli Pan uzyskał świadectwo II. stopnia p. w. w roku 1934 (na podstawie którego wcielono Pana do wojska) to proszę zwrócić się z prośbą pisemną do Dowódcy 84 p. p. o przyznanie „Odznaki II. stop. pow. ogólnego" — bo ona Panu przysługuje tak, jak każdemu b. junakowi, który uzyskał świadectwo II. stopnia P. W.

Choć goło, lecz wesoło...

Miły Władzio

— Władziu, dlaczego ciągniesz kota za ogon?
— Ależ co znowuż, mamo? Ja tylko ogon trzymam, a kot sam ciągnie.

Spryciarz

Strzelec Dołęga na ćwiczeniach pw. przyniósł z kuchni polowej pełną menażkę dymiącej kawy. Teraz musi iść po chleb. Bojąc się jednak, żeby mu tymczasem któryś z kolegów kawy nie wypił, zostawia obok niej kartkę z napisem: „Do tej kawy naplułem!"
Za chwilę powraca z chlebem i znajduje obok drugą kartkę „Ja też!"

Woli żołnierza

Ojciec: — Jest dwuch kandydatów do twej ręki, wybieraj, jest żołnierz i cywil.
Córka: To ja wolę żołnierza.
Ojciec: Dlaczego?
Córka: Bo żołnierz nauczył się w wojsku słuchać, więc będzie mnie słuchał.

Przy raporcie

Szef kursu: Jakim prawem obywatel Buna pobił kolegę Dylskiego?
Obywatel Buna: Adyć nie prawem, a ręką nawaliłem mu, obywatelu szefie.

W teatrze

Marcioszek w teatrze po pierwszym akcie do swej narzeczonej:
— Chodźmy, Maryniu, na afiszach stoi, że drugi akt odbędzie się dopiero za pięć lat.

(Dokończenie ze str. 2-ej)

Pom. Z. H. P. w Toruniu w dn. 28. III. 36 r. 13) 12 zaw. z K. S. Astorja Bydgoszcz i 12 zaw. Cuiavia-Zdrój Inowr. do Torunia dn. 28. III. 36. 14) Uczestniczkom Kursu Wyszk. Zw. Str. Pożarn. w Toruniu dn. 1 kwietnia z pow. Toruń i Wąbrzeźno, w Chojnicach dn. 2. 4. z pow. Tuchola i Chojnice, w Tczewie dn. 3. 4. z pow. Tczew i Starogard, w Gdyni dn. 7. 4. z pow. Morski i Gdynia, w Kartuzach dn. 19. 4. z pow. Kartuzy, w Grudziądzu dn. 26. 4. z pow. Grudziądz. 15) uczestn. zaw. lekkoatl. na mistrz. kl. C i junjorów POZL dn. 26. 4. w Chojnicach 16) Ks. Ryczakowiczowi i p. Glockównie Ag. z K. S. M. Ż. Pelplin do Kościerzyny, Kartuz i Torunia od 29/3. — 7. 4. 17) Uczestn. Zebr. Zjed. Kurk. Bractw Strzel. z ter. O.K. VIII. do Poznania od 4—6 kwietnia br. 18) Uczestn. Zebr. Deleg. Piłki Nożnej Podokr. Morskiego w Gdyni dn. 23. III. 36 r. z powiatu chojnickiego, starogardzkiego i kościerskiego. 19) p. Gdańcównie z KSMŻ Tczew do Nawry od 25. 3. do 6. 4. b. r.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W.
Klementowski, ppłk.

U doktora

Pan: Skradziono mi pugilares, czyby pan doktór nie mógł mi pożyczyć 50 zł?
Doktór: A skądże ja? Dlaczego pan nie poszedł na policję?
Pan: Przecież tu napisane na drzwiach „Pomoc w nagłych wypadkach".

W szynku

— Dlaczego, kumie, zawsze zamykacie oczy, kiedy pijecie gorzałkę?
— A bom przysiągł swojej babie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka.

Satysfakcja

— Czy to pański pies
— Tak to mój owczarek. Czemu pan się pyta?
— W takim razie żądam natychmiastowej satysfakcji. Pies ten ugryzł mnie z tyłu.
— Pozwalam panu ugryźć natychmiast psa w to samo miejsce.

U starego kawalera

— Nie smutno panu tak samemu żyć i mieszkać?
— Czasem smutno, ale wtedy idę do moich przyjaciół, co się pożenili i widzę, że im jeszcze smutniej. To mnie pociesza.

Powiedzonka

— Jestem w stanie spoczynku, powiedziała kasa w której pieniędzy nie było.
— Jestem upadłym człowiekiem, powiedział wstawiony gość, leżąc w rynsztoku.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga. **Administrator: Alojzy Batke.**

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365. Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)